

Cz. 1

...Posłuchajcie zatem, zacni panowie! Czesław nie był zwyczajnym wioskowym przygłupkiem, jakich spotkać możecie w każdej wsi. O nie! Był niemotą szczególnym. Rzec można, czarną owcą wśród współczesnych mu wariatów. Min głupich, przesiadując na płocie, nie robił. Za dziewczuchami nie biegał, w zamiarze klepnięcia w zad, bądź zadarcia spódnicy (co chętnie czynili na równi z nim sklasyfikowani społecznie kamraci z innych siół). Dzieci porywać nie próbował, kiedy tylko z oczu ktoś nieopatrznie spuścił. Wódki wypić potrafił tyle, co człek słusznego stanu, a nie jak jaki czołograj, co to ledwie kieliszek powącha, a już pod stołem chrapie. Więcej powiem! Ani kóz, ani krów, ni baranów nawet tenże ułomny Czesław nie chędożył. I co pewnie przez myśl wam niesprawiedliwie przeszło, za chłopami także wzrokiem nie wodził. Zapytacie zapewne, czymże więc nieszczęśnik ów zasłużył na przydomek tak niechlubny, skoro w zachowaniu, zdrowym, wiejskim chłopom nie ustępował? Szpetota, pomyślicie, wzrost haniebny, albo jakieś okrutne znamię na fizjonomii może? I tu znów z błędu wywieść was muszę. Postawny był zeń kawaler, oblicze miał gładkie tak, że w tajemnicy największej niejedna dziewczka mu to, co najlepsze oddała. Powiem też, że i babom starym, miast wnuki niańczyć, nieraz grzechu zasmakować było z nim (na potępienie pańskie) łącno. Jednak pośród rozlicznych cech, które z gronem głupotą opętanych Czesława łączyć nie mogły, były jednak dwie, które od zacnych Gderai mieszkańców, odróżnić go musiały. Zatem, czapki ze łba nigdy, nawet do snu, ani w skwary największe, nie zdejmował. Łysy był, pomyśleć możecie, albo jakąś deformację na łbie ułomnym posiadał! Jednak to nic jeszcze. To można za dziwactwo zwykle uznać, nie za ułomności dowód. Ale to, że na widok księdza, czmychał zaraz, niczym zając na widok psa, to już amokiem jakimś trąciło! Zapewne tym niezasadnym lękiem kierowany (wszak świętobliwy Ksymiarz, Gderai dobrodziej, człowiekiem bogobojnym był, zacnym i serca olbrzymiego) do kościoła w ogóle nie chodził. Choć baby biadoliły, że grzesznik jest, że jak szczerze, to z diabłem będzie łożnicę dzielił, a chłopcy krzywym wzrokiem nań zerkali, gdy w karczmie, po sumie, na "rozgrzeszenie" wstąpić przyszło. Niemota hardy był w swym grzechu i skruchy nijakiej nie okazywał.

- Spokój dajta! – odpowiadał tylko, gdy kto w słusznej irytacji do poprawy namawiał. – Co mnie po waszym kościele i klesze, co krowy chędoży po oborach.

Gadania różnorakie o złych nawykach Ksymiarza w istocie po wsi krążyły, a ten i ów po paru głębszych wspominał, że widział jak księżysko, a to barana od tyłu zachodził, a to na krowę łypał, ale o niehybny grzech nikt go posądzać nie zamierzał. Dowodów namacalnych wszak nie było, a dobrodziej człekiem był serca olbrzymiego i wiele dobra dla wioski uczynił. Plotkom głupim posłuchu dawać się więc nie godziło. Słowa Czesława gniew zatem budziły, a i pięści zaciskały bogobojnym chłopom. Tak też, któregoś razu, w zapale słusznym, gwałtem przed oblicze pańskie zaprowadzić niemotę postanowiono. Kiedy w niedzielę z samego rana Czesław zamiast na sumę, do karczmy wędrował, wszystkie chłopcy, pan czy parobek, biedny czy bogaty, jako brat z bratem się zasadziły, wór na łeb nawlekły i na sumę ze sobą gwałtem zaciągnęły. To i krzyku narobił niemota, co nie miara. Wody święconej narozlewał, że ryby można było do kruchty wpuścić, a też i czapki, co to jej nigdy nie zdejmował, że łba zerwać sobie nie dał. Co było robić? Wynieśli tedy antychrysta na ziemię cmentarną, ale nie tę poświęconą, gdzie zacni ludzie spokoju zaznają, w oczekiwaniu na otwarcie bram niebieskich, ale tę dla grzeszników i zbirów. Chaszciami zarośniętą, że ledwie co mogiły widać było. Krzyży nie uświadczysz, bo i żaden psi pomiot, który tam zaległ, na namaszczenie nie zasłużył. Straszno było ułomnego przez te wampirze groby, na które ni za dnia, ni nocą, bez potrzeby wyraźnej, żaden człek zapuszczać się nie chciał. Nagle, pchnięty

przez kogoś, niemota o czaszkę psią się potknął. Widać, jakiś pogański szczur, jakich po lasach jeszcze sporo się gnieździło, ścierwo to przyniósł, by spoczywającemu wampirowi, czy innemu plugastwu, hołd oddać, a może i życie przywrócić.

- Nic to – rzekł Baka, najbogatszy i najsilniejszy chłop w całej Gderai, cepem wystraszonej ofierze kierunek nadając. – Póki serce osikowym kołkiem przebite, to i psi szkielet na grobie życia jej nie wróci. Też Mastusze, kurwie.

Czesław z dzieciństwa dobrze Mastuchę pamiętał. Mieszkała na skraju lasu, w drewnianej chałupie. Rzeczywiście kurestwem na żywot doczesny zarabiała. Chłopy odwiedzały ją chętnie, bo gładka była i rzeczy różnorakie wyrabiała, co to wiejskim babom nawet przez myśl by nie przeszły. Sam zresztą Czesław także u niej nauk chędożenia zaznał, niebożęciem jeszcze będąc, tedy szczególnym sentymentem niewiastę tę darzył. Pamiętał też, że zioła różnorakie zbierała i napary czyniła. Kiedyś, dla żartu, dała mu wypić jeden z nich. Aż do chmur wtedy pofrunął, jakby ptakiem był, a potem pod ziemię się zapadł i czeluści piekielne ujrzał. Wdzięczny jej był za te dziecinne doznania, a że rodziny nigdy nie miał, to i jak opiekuna traktował. Pamiętał też, że wrzawa we wsi się wielka wywiązała o krowę, jedynym jej dobytkiem będącą (bo i rzec trzeba, że kurestwo w czasach owych wielkich profitów nie przynosiło) która pół człowiekiem, pół bykiem się ocieśliła. Gadali ludzie, że to czarów sprawka i trzeba egzorcyzmy nad wiedźmą oraz jej piekielnym tworem odprawić. Baby, chcąc się konkurencji pod pościelą pozbyć, do wygnania z wioski namawiały. Później wszelki słuch o Mastusze, jej zaczarowanej krowie oraz przedziwnym cielaku, zaginął. Niemota zrozumiał, co się stało. Ot... przebito ją kołkiem i zakopano z odciętą głową u stóp. Pewnie cielak też gdzieś tu był. Żal przeszył go na wspomnienie z dzieciństwa. Lecz i zdumienie wezbrało, że jeszcze kto do życia przywrócić ją pragnie, psi łeb na grobie kładąc. Widać jakiemu chłopu jeszcze za nią tęskno, bo przecie dziady, co po lasach się gnieźdzą, czaszki psiej dla czyjegoś marnego żywota by nie poświęciły, jeno po zeżarcu całej reszty, na miskę lub jakie inne naczynie wykorzystały.

- Patrzta no! – rzekł Baka i znowu przez kark cepem trzasnął, gdy zadumę na twarzy Czesława zobaczył. – Ciągnie swój do swego. Pomiot diabelski! Pewnieś sam łeb temu kundlu oberznął, by złe na świat przywrócić!

Poczerwieniało przed oczami Niemocie, dźwięki zlały się w jednostajny, pusłujący huk. Jakiś parobek kopnął go z całych sił w plecy, tak że w krzyżu mu boleśnie zachrupało, inny w głowę kopnął, gdy już na kolanach się słaniał.

- Patrzta! - dudniące głosy wrzynały się do łba przez zalane krwią uszy. – On ma rogi! To diabu! - Darł się jak opętany Cyryl, syn Baki. – Trza mu łeb ująć!

Czesław, słysząc te słowa, dłońmi głowę objął. Wielkiej futrzanej czapy nie było. Spadła i potoczyła się między krzaki, obnażając skazę, którą od szczenięcego wieku ukrywał. Z zaskoczenia korzystając, zerwał się, dwóch najbliższych stojących na ziemię powalił i kierowany jedynie zarysami docierającymi przez zalane krwią ślepia, pognął co sił w nogach.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mahuss, dodano 07.05.2011 10:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.